NR 487 Rok IX. (Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedynczy : 30 cent. 15 czerwca 1895.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3. rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

«PYTANIE NA DOBIE»

Tytuł niniejszego artykułu wstępnego ujęliśmy w cudzysłowy dla zaznaczenia, że nie jest on nasz. Zapożyczyliśmy go u broszury w języku rossyjskim, drukowanej w Londynie a będącej przedrukiem broszury, która w r. z. wyszła w Rossji, jako wyraz programowy stronnictwa «Narodowego prawa». Rewolucjoniści rossyjscy, zgrupowani około «Londyńskiego funduszu wolnej rossyjskiej prasy» zawarte w niej poglądy przyjęli za swoje. Z tego względu przypuszczać można, że w wykształconej warstwie społeczeństwa rossyjskiego tworzy się — może się wytworzyło — grono ludzi, wyobrażające prąd pośredni pomiędzy rewolucjonizmem skrajnym a liberalizmem intencjonalnym — prąd, biorący od pierwszego determinację, mającą działalność czynną na celu, od drugiego logiczną w działalności konsekwentność, wyrażającą się za pomocą kroczenia z etapy na etapę. Gronu temu, jako etapa najpierwsza, najbliższa i ominąć się nie dająca, przedstawia się konstytucja, usuwająca czynownicze samodzierżawie i zamieniająca je rządem reprezentacyjnym na wzór i podobieństwo rządów zachodnio-europejskich.

Broszura ta — a raczej prąd ten tyczy się szczególnie Rossji, Rossjan; interesuje ona jednak i nas z dwóch względów: raz dla tego, że największy dział ojczyzny naszej jest pastwą samodzierżawia, powtóre dla tego, że autorowie broszury o Polsce wspominają. Wspomnienie to jest rzeczą nową. W oczach rewolucjonizmu rossyjskiego doby ostatniej, owego rewolucjonizmu, co w tworzeniu ideałów socjalistycznych przekroczył był wszelkie możliwości granice, Polska była *une quantité négligeable*. W ramach kosmopolitycznych nie było dla niej miejsca; w ramach rossyjskich znikała w obec urzędowej nominalnej równości, oskrzydlonej faktycznie, ze względów politycznych, prawami wyjątkowemi. Polityka nie obchodziła zgoła rewolucjonistów z epoki, zaznaczonej morderstwem Aleksandra II; liberali zaś pozostawiali ją całkowicie carowi, w którym złudzenie optyczne ukazywało im rodzaj Mojżesza, mającego zamiar wyprowadzić Rossję z niewoli, bez plag, jakie Mojżesz biblijny na Egipt nawołał i bez przechodzenia przez morze Czerwone. Dla tych ona nie istniała; dla tych zaś istniała pod postacią awanturnicy, przeszkadzającej liberalnemu carowi kroczyć naprzód drogą reform liberalnych. Pod tą postacią przedstawiają ją i sami Polacy, wyznawcę «trzech lojalizmów», propagowanych usilnie a wymownie przez ugodowców, kupiących się w obozie stańczykowsko-telimeńskim. Z racji usuwania polityki z programów, z racji odstępowania politycznej działalności carowi, pomijali Polskę zarówno rewolucjoniści, jakoteż liberaliści rossyjscy.

W broszurze «*Nasuszcznyj wopros*» (Pytanie na dobie) stronnictwo «Narodowego Prawa» wklucza politykę do programu, — nie tylko ją wklucza, ale na pierwszem stawia miejscu, przed reformami socjalnemi, niemożliwemi, zdaniem autorów, bez «politycznej swobody». Pod «polityczną swobodą» rozumieją oni to, co się na Zachodzie nazywa wolnością obywatelską, gwarantowaną przez system reprezentacyjny. Uzyskanie takiej swobody otwiera drogę do reform ekonomicznych i społecznych i umożliwia usunięcie z pod caratu trzech opok, na których budowla jego się wznosi: czynowniczego samodzierżawia, narodniczestwa i prawosławia.

Wkluczenie do programu polityki pod postacią politycznej swobody, wysunąć musiało kwestję inoplemieńców, uszczęśliwionych na równi z Rossjanami sromotnem carskiem jarzmem. Z punktu, z którego stronnicy «Narodnego prawa» wyszli, nie mogło im być nie przyznanem równouprawnienie, albowiem «ujednakowienie (*obiedinienje*, stopienie w rossyjskim tyglu wszystkich inorodców) nie ma — zdaniem autorów broszury — w podstawie swojej nic innego, jak tylko brutalną siłę, gniotącą zarówno wszystkich. W tym względzie wszyscyśmy równi — i finlandczycy, i ostzejczycy, i polacy, i malorusini, i rossjanie. Wszyscyśmy niewolnicy pod władzą bagnetów-ujednakowicieli. Żadne moralne ani kulturne interesy nie wiążą okrain z centrem. Finlandja nic by nie straciła, złączywszy się ze Szwecją na takich jak Norwegja prawach. Przybałtycki kraj z radością, nie wyjmując Estów, połączyłby się z Giermanją. O Polsce i mówić nie ma co. Ta cierpieniami przesycona kraina, która w ciągu stulecia wytrzymała szereg najstraszniejszych upustów krwi i w boju, na szubienicy, w katordze straciła kwiat swego narodu, ugnieciona obecnie tak jak żaden kraj w świecie, nie masz bowiem w świecie narodu, któremu zabronionym był język ojczysty, któremu by mówienie tym językiem uważało się za występek, — Polska, nieprzejednany wróg Rossji, czyżby ostatnia pozostawała imperatorską i samodzierżawną, czyli też konstytucyjną, ale *centralistyczną.*»

Podobnie od dawna Rossjanie o nas się nie odzywali. Język Pestlów i Rylejewych, Bakuninów z przed roku 1848, Hercenów z okresu roku 1863, zamilkł z małemi i bez doniosłości wyjątkami w ustach późniejszych przeciwko samodzierżawiu buntowników. W powyżej przytoczonym ustępie przypomniał się on nam, jakby przekaz z grobu najpierwszych wyzwolenia Rossji z hańbiących ją więzów pionierów — głos, przypominający im Polskę, «nieprzejednanego wroga Rossji», ale Rossji carskiej, czynowniczej, popiej, tej Rossji, która jest dla Rossjan więzieniem a dla Polaków więzieniem i torturą.

Wyzwolenie Rossji na sercu nam leży nie przez sentymentalizm, ale we własnym naszym interesie, — spółczujemy z niem i pragniemy go dla niej. Gdybyż

naród rossyjski zdobyć się zdołał kiedy na otrząśnięcie się z niewoli! Ale w tem właśnie sęk. Czy się zdobyć zdoła? Czy w łonie jego znajdują się w ilości i jakości dostatecznej żywioły, któreby rząd do reform i zmiany systemu zmusiły?

Boć tu o zmuszenie chodzi.

Perswazje najwymowniejsze, trafiając do przekonania garstki ludzi wykształconych i nie należących do rodzaju «zjadaczy chleba», nie zdadzą się na nic. Władzy najwyższej, cara, one nie nawrócą, a chociaż by i nawróciły, to nie inaczej jak tylko dla wykierowania go na takiego dziwaka, jakim był Józef II, na takiego narwańca, jakim jest Wilhelm II, albo na takiego «wielkiego» monarchę, jakimi w Rossji byli Piotr W., Katarzyna W. i Aleksandrowie I i II, reformatorowie, protektorowie nauk, zdobywce, wyzwoliciele. Od dzierżycieli władzy nie można wymagać, ażeby oni w skutek perswazji naturę jej zmieniali. Żaden z panujących, nie będąc do tego zmuszonym, władzą się z narodem nie dzielił. Monarchowie nadawali konstytucje, mając nóż na gardle, przyłożony im przez naród.

Czy naród rossyjski mógłby się na coś podobnego, wyraźnie mówiąc, na rewolucję zdobyć?

Wszystko, co autorowie «Pytania na dobie» powiedzieli jest uznaną w świecie cywilizowanym prawdą; na ten atoli jeden punkt dać by nie mogli odpowiedzi zadowalniającej. Upatrują oni analogję niejaką pomiędzy stanem Rossji obecnym a stanem, w jakim się społeczeństwo w Niemczech znajdowało w r. 1848. Nam się zdaje, że się łudzą. W Niemczech w owym czasie zastęp rewolucjonistów opierał się o wykształcone mieszczaństwo, o niepogrążone w absolutnej ciemnocie chłopstwo i nie miał naprzeciwko sobie ani zwartych szeregów czynownictwa, ani zwartych szeregów popostwa. W Rossji zaś — co? Mieszczańska oświata zamyka się ściśle w kole interesów handlowych i przemysłowych, tradycyjnie uzależnionych od władzy; klasa zaś chłopska, pogrążona w ciemnocie, dozorowana przez czynownictwo i wychowywana przez popów, nie nadaje się zgoła na materjał rewolucyjny. Rewolucjoniści rossyjscy, celem zmuszenia władzy do ustępstw, nie mają się oprzeć na kim innym, chyba na wojsku, włożonem do karności względem oficerów, który, gdyby korpus oficerski dobrał się z ludzi, przejętych rozumieniem potrzeb i dobra narodu, mogliby może rewolucyjne dokonać dzieło. Po za tem liczyć jeno można na jakiś wypadek nadzwyczajny, nie dający się ani przewidzieć, ani za pomocą rachunku prawdopodobieństw obliczyć.

Rossja w ciągu dziejów swoich nie uświęciła się jeszcze ani razu chrztem rewolucyjnym. Dla tego mimo, że się jej sposobności do wyzwolenia nadarzały, z żadnej skorzystać nie umiała. Wojna krymska np. — sposobność jej w ręce wciskała, nie mniej jak każde z powstań polskich, mówiących jej wyraźnie o jej własnej niewoli. Czy bodaj drgnęła? Czy poskąpiła kiedy carowi środków na poskramianie buntowszczyków?

Powyższe uwagi czynimy nie w chęci zrażenia pracowników na drodze wyzwolenia Rossji, ale w celu wykazania im na tej drodze trudności, jak się one nam z naszego punktu widzenia przedstawiają. Mieliśmy przecie z Rossją carską do czynienia...

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 7 maja 1895.

(Dokończenie).

Po złożeniu hołdu ks. Sapieże, udali się przedstawiciele miast galicyjskich na wiec, aby radzić we wspólnych sprawach miejskich. Przewodniczył dr. Dworski, burmistrz m. Przemyśla. — Z pomiędzy wielu spraw podnieść należy udział miast w przyszłych wyborach do sejmu. Widocznie słabe są jeszcze siły naszego mieszczaństwa, skoro takowe nie wybrało osobnego komitetu wyborczego, lecz powzięło następującą uchwałę: «By nie było pozoru rozdwojenia w kraju, należy interesa miast podporządkować interesom komitetu, współdziałającego z komitetem wyborczym centralnym i po myśli uchwał wiecu miast z r. 1887 polecić komisji wiecu, by popierała kandydatów miast.» Podobny kompromis zawarła z komitetem centralnym (konserwatywnym) lewica sejmowa. Włościanie stworzyli osobny komitet włościański; Rusini mają ich kilka.

Niemałe wrażenie wywarł manifest wyborczy, ogłoszony przez «Towarzystwo polityczne żydów galicyjskich i bukowińskich.» Towarzystwo to broni interesów narodowo-żydowskich, choćby to miało być ze szkodą ludności polskiej czy ruskiej.

Solą w oku partji narodowo żydowskiej są Kółka rolnicze, które liczą 48.529 członków i są ubezpieczone na 3.599 000 złr, w zeszłym roku założono 76 nowych Kółek, liczących 2.362 członków. Towarzystwo zajmuje się materjalną stroną piekących potrzeb ludu polskiego; szerzy zamiłowanie do handlu, ruguje lichwiarskie kramarstwo i troszczy się o poprawę gospodarstw włościańskich.

Pierwszego maja pojawiły się dwa wydawnictwa. Profesor uniw. A. Kalina wydał I-szy miesięcznik tutejszego Towarzystwa ludoznawczego, mającego na celu badanie ludu polskiego; pewien odłam postępowej młodzieży polskiej wydał 1szy numer dwutygodnika *Swoboda*, w którym aż 4 artykuły skonfiskowano. Na czele pisma umieszczony jest program komitetu redakcyjnego, któremu przewodzi myśl «wolności politycznej i sprawiedliwości społecznej». — Komitet stawia liczne, zbyt może daleko sięgające «desiderata», a byłoby do życzenia, aby *Swobodzie* choć małą część z wymienionych 22 punktów programu dało się przeprowadzić skutecznie. Wychodząc ze stanowiska polskiego, pragnęlibyśmy, by grunt narodowy, na którym staje *Swoboda*, wybitniej się w niej zaznaczał, aniżeli to jest w pierwszym jej numerze uwidocznione.

W ogólnem zebraniu partji robotniczej, które miało miejsce w dniu 1go maja pod gołem niebem na placu Franciszkańskim, wzięło udział około czterech tysięcy robotników Polaków, Rusinów i żydów. Domagano się na niem ośmiogodzinnego dnia pracy i bezpośredniego, powszechnego, tajnego głosowania przy wyborach do ciał prawodawczych. Radością napawa się serce polskie, gdy widzi, że wszystkie warstwy narodu a więc i robotnicy łążą do światła i chcą brać udział w życiu publicznem obywatelskiem; przykrem jest jednak, że pomiędzy naszymi robotnikami a nawet ich przewódzcami nie brak ludzi, którzy prowadzą agitację dla agitacji tylko, a nie rzadko nawet lekceważą i drażnią nasze uczucia narodowe. Przeciw takim niesumiennym agitatorom należy występować z całą bezwzględnością.

Ofiarność w Polsce na cele publiczne nigdy nie zaginęła; rośnie ona i woła głośno na wsze strony: «żyjemy!» W jednym miesiącu kwietniu w naszej dzielnicy następujące poczyniono zapisy: Franciszka hr. Komorowska zapisała dom wartości 100.000 złr. na fundację im. Bilińskich dla nieuleczalnych; proboszcz w pow. złoczowskim ks. J. Stankowski 30.000 złr. na stypendja dla młodzieży. Róża hr. Lanckorońska zapisała kamienicę przy ulicy Trzeciego Maja na fundusz emerytalny dla artystów polskich; wreszcie nieznana bakalaureatka z za kordonu 30.000 rubli na założenie żeńskiego gimnazjum we Lwowie.

Ofiary na gimnazjum cieszyńskie i szkoły polskie na kresach płyną obficie; w ten sposob obchodzimy rok żałoby narodowej.

Nie bez znaczenia jest dla nas głos wychodzącego w stolicy Habsburgów niemieckiego dziennika *Neues Wiener Tagblatt*. Oto słowa uczciwego Niemca: «Rok żałoby jest narodową demonstracją ludu, która tak tylko pojęta może być zrozumiana w zupełności... *Polska podziśdzień stanowi nierozdzielną całość*. części jej bowiem łączy ów święty, nigdy nie rozerwalny węzeł miłości Ojczyzny i wspomnień o jej wielkości. Zgnieciona politycznie, pozostaje ona jednak pełną oczekiwania i wiary w jutro. *Jest ona podziśdzień* żywym protestem *przeciw spełnionej dziejowej niesprawiedliwości.*»

Towarzystwo «Bratniej Pomocy» słuchaczów lwowskiej *Almae Matris* obchodzi trzydziestoletnią rocznicę swego powstania. Aczkolwiek powstało ono z myśli pracy organicznej, nie tej — jak pisze 1go maja *Czasopismo Akad.* — «które szuka przychylności u dworów i chyli głowy przed wszystkiem co nosi jakikolwiek stempel legitymizmu, ale z tej, która dąży do wzmocnienia sił narodowych i szuka ciągle nowej broni do wywalczenia narodowi szczęśliwego jutra. Nie była «Bratnia Pomoc» nigdy towarzystwem politycznem, ale była i jest towarzystwem polskiem, a wstrzymanie się tak w r. 1893 jak i w bieżącym od zabaw publicznych z powodu żałoby narodowej, jest tego chyba najlepszym dowodem.»

Sprawa tarnopolska ciągle jeszcze na porządku dziennym. Po przeprowadzonej dyscyplinarce prof. Szafran pozostał na dotychczasowem stanowisku; pociąganych natomiast do odpowiedzialności młodzieńców żadną miarą nie chcą dopuścić do kończenia studjów. Badeni i władze szkolne orzekły, a kogo posądzono, że składał przysięgę — dla tego już zamknięte podwoje zakładów naukowych. Sodoma! Gomora! zawrzało pod Kawkami (pałac namiestnika) i echem odbiło się w burgu cesarskim po procesie i już wówczas aż do spokojnego Tarnopola

poleciał jako zapowiedź burzy, groźny pomruk, podobny do tego, jaki u Vergilego łysy Poseidon wydał, widząc rozhukane wiatry: *Quos ego!* Część popisowych spiskowców już w pierwszej klasie zaciągnięto w sołdaty i porozmieszczano w różnych pułkach; kraj zasypano ukazami Bobrzyńskiego; Tarnopol zaś i Brody uraczono rządową policją. Wszystko to dowodzi, że na złodzieju czapka gore, i że Austrjacy jakoś nie czują się u nas «jak u siebie w domu.»

Nowy zamach na Franciszka Józefa był przygotowany we wrześniu 1893 r. na ziemi węgierskiej. Wprawdzie po odbytym w kwietniu b. r. procesie, J. Horwath, redaktor pisma *Magyar Hirlap* został skazany na 7 dni aresztu za doniesienie o tym fakcie. Podczas rozprawy jednak porucznik żandarmerji Varady zeznał, że ksiądz rumuński Jan Popu z Bokszey «wzywał lud z kazalnicy, by z widłami zatrzymał pociąg dworski.» Dzienniki milczą o całej tej sprawie. Podczas rozprawy opróżniono galerje, ponieważ publiczność oklaskiwała obronę Horwatha.

Tok rozpraw parlamentarnych w pałacu greckim na Ringstrasse wlecze się powoli, nudnie i ospale. W Wiedniu i Peszcie rozpoczęło się przesilenie gabinetowe... Przez cały maj będą trwały rozprawy nad ustawą podatkową; następnych pięć tygodni wypełni budżet; czy projekt upaństwowienia kolei ujrzy światło dzienne, wątpić należy. Usunięcie tego projektu z porządku dziennego przez ministra Wurmbranda okryło hańbą cały gabinet, gdyż taki obrót sprawy wyszedł na korzyść spekulantom giełdowym, co się nie stało bez wiedzy ministrów.

W dyskusji podatkowej rozpoczną się teraz rozprawy nad podatkiem rentowym; nastąpi osobowo-dochodowy. Ożywioną dyskusję wywoła zapewne plan ogólno finansowy projektu. Baron Morsey w imieniu klubu Hohenwartha oznajmił, że klub zostawia sobie wolną rękę w ustawie podatkowej, co zagraża całej ustawie a nawet koalicji, która teraz i bez tego w bardzo krytycznym znajduje się stanie. Czynione będą zapewne rozpaczliwe usiłowania — jak pisze czeska *Politik*, aby dziwny ten wytwór polityczny jeszcze przez czas jakiś utrzymać, lecz to trwale dziać się nie może. Że zaś w koalicji, która ostatniemi czasy wśród wyborców ciężkie poniosła klęski, rozwija się zarodek śmierci, z którym koalicja ta na świat przyszła — to jest jasnem.

Reforma wyborcza postąpiła o krok naprzód. Subkomitet «ukończył» d. 5go maja swe prace. Już teraz tylko 50 mandatów dają robotnikom, którzy mają wybierać w 2ch kurjach. Nastąpią konferencje z rządem, który ma się zająć kodyfikacją przedłożenia. Horoskop reformy jest bardzo ponury, gdyż ogólne panuje powątpiewanie, czy Izba zgodzi się na projekt subkomitetu a potrzebną jest zgoda 3/4 członków Izby.

Koło polskie, jak już sami jego członkowie głoszą otwarcie, utraciło sympatję koalicji a z nią i jakie takie znaczenie. Madejskiemu, za obronę reakcyjnych ukazów szkolnych Thuna, towarzyszy ogólna pogarda. Drugi minister rodak Jaworski ogłuchł do reszty; nie może więc brać udziału w żadnych obradach — i to takich ludzi daje nam rząd za «rzeczników kraju i korony.» Już nawet staruszkowi *Czasowi* tego wszystkiego za dużo, bo pisze 30go kwietnia: «W izbie parlamentarnej duszność, rozprawy toczą się przewlekle, ułamkowo; zapewne przyjdzie do trzeciego z rzędu prowizorjum budżetowego! Ależ to potworność, taka łatanina administracyjna; przypomina nam ona sławetną francuzką gospodarkę z prowizorjami znaną pod nazwą *douzièmes provisoires.*» Konrad.

Lwów, 21 maja 1895.

Nie wesoło rzecz się ma z tak zwaną monarchią austrjacko-węgierską. Węgrzy, Włosi, Polacy, Niemcy, Czesi, Rusini, Rumunia w ostatnich czasach i Żydzi — wszyscy dążą do niepodległości, grawitują po za granice monarchji. Groźne, niebezpieczne przesilenie wstrząsa dziś państwem Habsburgów, a nawet półurzędowy *Czas* przyznaje, że obecne przesilenie jest szkodą dla powagi Austrji w Europie. Dynastja dąży do scentralizowania rządów po obu brzegach rzeki Litawy; wyczekuje ona z niecierpliwością tej szczęśliwej sposobności, w której udałoby się jej Madjarów przełamić a państwo węgierskie uczynić, jak dzisiejsze Czechy pospolitym krajem koronnym. Przemyslni Węgrzy wiedzą o co chodzi i wszelkiemi siłami dążą do oderwania się od Austrji i zaprowadzenia rządów republikańskich. Na takiem tle zakreśla się głośna sprawa Aghardi-Banffy-Kalnoky.

Od kilku lat osią wszystkich spraw na Węgrzech są przedłożenia wyznaniowe, które — podobnie jak reforma wyborcza w Przedlitawji — wielce są dynastji nie na rękę. I jedną i drugą sprawę cesarz popiera ale tylko pozornie, by się nie narazić masom z niemi sympatyzującym. Węgrzy się uparli, by na swojem postawić. Stracili męża tak wybitnego jak Wekerle; gotowi są poświęcić br. Banffy'ego z całym gabinetem, byleby projektowana ustawa wyznaniowa ujrzała światło dzienne. Banffy wyśrubował sprawę arcybiskupa Agliardi'ego w tym celu, by z jednej strony rozdmuchać namiętności mas przeciw kurji rzymskiej, z drugiej zaś, by usunąć znienawidzonego wspólnego ministra Kalnoky. Nuncjusz papiezki przyjechał do Węgier na wyraźne zaprosiny prymasa i biskupów. Nie jego było winą, że go przyjmowano owacyjnie; zawinił raczej prymas, który powinien znać lepiej swój kraj niż cudzoziemiec Aghardi i nie zapraszać go wtedy, kiedy w parlamencie wrzało — a chodziło właśnie o kwestje wyznaniowe. Wiadomość o owacjach dla nuncjusza doszła do uszu ministrów; Banffy wszedł w poufną korespondencję z Kalnokym i popełnił niedyskrecję przez ogłoszenie w *Pester Lloydzie* opinji Kalnoky'ego, który znów zbłądził nazywając postępowanie nuncjusza «nagany godnem». Z dzienników przeszła sprawa do parlamentów i gabinetów; skończyło się na dymisji Kalnoky'ego; ustąpi też prawdopodobnie Banffy i nuncjusz — lecz sprawa się przez to nie o wiele polepszy.

Rezydencję w starożytnym pałacu na Ballplatz w Wiedniu objął po Kaunitzach i Metternichach Agenor hr. Gołuchowski. Wiadomość ta narobiła wiele hałasu a niejednemu naszemu politykowi dała wiele do myślenia. Rzecz w istocie niezwykła. Po ks. Adamie Czartoryskim, który sterował polityką Aleksandra I, Florjanie Walewskim, ministrze Napoleona III, Gołuchowski trzecim jest z rzędu Polakiem, który kieruje polityką pierwszorzędnego mocarstwa, w tym wypadku jednego z tych, które rozszarpały Polskę. Dziwi też może, że szefem ministerstwa spraw zagranicznych a więc zwierzchnikiem wszystkich ambasadorów został ten, który był tylko posłem, nigdy zaś ambasadorem. Woda to na młyn stańczyków. Oni widzą w tem wszystkiem nadzwyczajną łaskę (*sic!?*) monarszą i trąbią po faryzeuszowsku, że przez tę nominację «sfera naszych obowiązków moralnych względem monarchji się powiększyła.» Tak głosi ich urzędowy komunikat. Aby mieć jasny sąd o nowym ministrze, posłuchajmy co o nim mówią najbliżej interesowani t. j. Niemcy. Pisma wiedeńskie głoszą, zgodnie z prawdą, że Gołuchowski pochodzi z rodziny, która jeszcze przed rozbiorem była oddaną Austrji — i która była zawsze w żywym kontakcie z panującą rodziną cesarską. Najdobitniej mówi *Neue fr. Presse*, która Gołuchowskiego nazywa «kompletnym obywatelem austrjackim o czarno-żółtem zabarwieniu.» My zaś dodamy, że hr. Gołuchowski nigdy nie miał z krajem styczności, a ożenił się z cudzoziemką. Podczas pobytu Franciszka Józefa na wystawie lwowskiej, a mianowicie w czasie audjencji szlachty «galicyjskiej» (ani razu nie nazwał ją cesarz polską), wszyscy zebrani mieli na sobie kontusze; jeden jedyny hr. Agenor Gołuchowski był w mundurze — a był wtedy bez posady, więc człowiekiem prywatnym. Komu to wszystko nie wystarczy, dodamy, że hr. Gołuchowski jest uczniem hr. Kalnoky'ego, który prowadził t. zw. politykę mozajkową; taką też politykę będzie prowadził hr. Gołuchowski. Wreszcie nadmienić należy, że minister spraw zagranicznych jest w Austrji po za parlamentem i ślepo iść musi za zozkazami cesarza. *Sapienti sat.*

W tym samym dniu, w którym stańczycy ogłosili w Wiedniu wiernopoddańczy komunikat o Gołuchowskim, miał we Lwowie odczyt poseł Tad. Romanowicz o Koźmianowej «Rzeczy w r. 1863». Zbijał on znakomicie *credo* szkoły krakowskiej, zawarte w paszkwilu Koźmiana, który się podobał tylko sferom rządowym — naród jednogłośnie potępił oszczerstwa Koźmiana. By mię nie posądzono, że piszę gołe słowa, podaję do wiadomości czytelników dwie myśli przewodnie osławionej «Rzeczy». «Odzyskanie bytu Polski niepodległego — to mrzonki — a dalej rok 1863, pisze ten nikczemnik, był ostatnią sceną ostatniego aktu dramatu dążenia do odzyskania niepodległego bytu.» Takie jest «credo» pana Koźmiana *et consortium.*

W parlamencie głucho i posępnie. Koalicja ledwie dysze. Sprawę cylejską wysunięto aż na koniec maja. Jak rzeczy dziś stoją — Polacy będą głosowali z Hohenwarthem i Młodoczechami przeciw lewicy; obyż tak było zawsze. Z reformy wyborczej rząd i subkomitet zrobił sobie... piłkę do grania. Skodyfikowane nowe przedłożenie wróciło do subkomitetu, który znów zgodzić się nie może na nowy projekt ustawy. Chaos taki, że i sługa Wasz nie jest w stanie napisać cokolwiek pozytywnego o tej pierwszorzędnej sprawie. W Izbie prawie pustej wśród ziewań i chrapań wałkują reformę podatkową. Ciekawym jest wniosek rządu podczas jednej z rozpraw, domagający się, by cesarz i jego rodzina (najbogatsza z wszystkich panujących) wolni byli od płacenia podatku osobisto-dochodowego. Liberalny minister Plener uzasadniał wniosek tem, że tylko «poddani» są obowiązani płacić, «panujący» winien być wykluczony. Na to odpowiedział ministrowi jeden z posłów: «Wszak żyjemy w wieku XIXtym, w wieku cywilizacji i postępu; przecież państwo austrjackie zowią monarchją *konstytucyjną*, a czyż takie nowożytne państwo może uznawać panujących i poddanych —

ja, mości panowie, widzę we wszystkich równouprawnionych współobywateli; za takich uważam cesarza i arcyksiążąt.» Hucznymi oklaskami odpowiedziała opozycja, a dogorywająca koalicja przychyliła się do wniosku rządowego.

Stańczykowskie Koło z niedołężnym prezesem Zaleskim na czele popada w coraz to głębszy stan odrętwienia. Kraj zasypuje panów posłów licznymi postulatami. Kraj woła «Dzieje się nam krzywda; rząd nas pomija i lekceważy, rząd zabija nasz przemysł i handel; rząd nam germanizuje Szląsk, a na Bukowinie, jak Moskale na Litwie, generał-gubernator czerniowiecki zabrania mówić i o polsku; świadectwa szkolne wystawiają w niemieckim, rumuńskim i ruskim języku — tylko nie w polskim. W polskiem Księztwie Cieszyńskiem niema ani jednej Szkoły ludowej polskiej, ani jednej tablicy polskiej; nawet religji od lat 6ciu uczą po niemiecku!» A Koło polskie tyle ma znaczenia i wpływu, że nikt nie ośmieli się wytoczyć przed forum parlamentu naszych krzywd i żałób. Pojedyńczy posłowie «by nie drażnić» rządu, ograniczają się do prywatnych peregrynacyj po salonach pp. ministrów; na tej żebraninie zwykle się kończy. Ministrowie odpowiadają «łaskawie», ale wymijająco lub wprost odmownie.

Źle tedy dzieje się w Austrji; ani tam zgody ani sprawiedliwości, ani ochoty do pracy. W jaśniejszych nieco barwach przedstawiają się żywioły młodsze, nowsze. Miejsce kapitalistyczno-wstecznej lewicy, zajmują żywioły nowe szczerze postępowe i demokratyczne, a u nas lud wiejski się budzi i z coraz większą siłą wypierać poczyna zgrzybiałych stańczyków. Tego roku mamy wybory do sejmu. Włościanie w kilkunastu już powiatach zawiązali własne komitety wyborcze. Nie brak też i pośród inteligencji naszej jednostek zacnych, prawych, Polskę gorąco kochających; czas już wielki, by te jednostki potrzebę wspólnej pracy poczuły i powtórzyły słowa, które Sienkiewicz wkłada w usta Sobieskiego: «Garść nas jest tylko, ale inni pójdą za naszym przykładem...» i kraj do nowego życia pobudzą.

W dążeniu do odzyskania niepodległości nie możemy bawić się w półśrodki. Stawiamy jawnie nasz sztandar, na którym lśni srebrzysty napis: «*Za naszą wolność i waszą!*» W ludziach widzimy przyjaciół i nieprzyjaciół. Obojętnymi być nie chcemy. Jeżeli tedy naczelnicy galicyjskiej partji socjalno-demokratycznej działają na szkodę Polski, jeżeli ideałami narodowymi pomiatają, jeżeli sieją niezgodę między braćmi a rząd zaborczy uważają za legalny — my musimy ich uważać za nieprzyjaciół i bronić się przed nimi wszystkiemi siłami. Czegoż chciał pan D..... z 600 towarzyszami od wieca chłopskiego w Krakowie? Kto żąda sprawiedliwości — niech sam będzie sprawiedliwy. Wiec chłopski rozbił pan D....., tak samo jak kilkanaście tygodni temu we Lwowie socjaliści lwowscy udaremnili wiec patrjotycznej postępowej młodzieży polskiej. «Urzędową klaką» nie długo można ludzi okłamywać. Do czego doprowadzić mogą agitacje prowodyrów, czerpiących w Berlinie i Londynie natchnienia, widzieliśmy we Lwowie w dniach 14 i 15 maja r. b. Mazurzy nasi znani są powszechnie jako lud pracowity, gorliwy i sumienny; to też przy budowie kolei i kliniki przyjęto kilkuset włościan z Mazowsza. Otóż przed tygodniem robotnicy lwowscy, podburzeni przez znanych agitatorów, rzucili się z kijami i kamieniami na braci z nad Wisły i byłaby się obficie polała krew bratnia, gdyby nie interwencja wojska. Charakterystycznem jest, że przy napadzie 28 Włochów, którzy pracowali z Mazurami, pominęli napastnicy. Mazurów sprowadził p. Breiter, ojciec naczelnika socjalistów «niezawisłych».

Towarzystwo Kółek rolniczych odbyło walne zgromadzenie w Tarnopolu. Przybył na nie jeden z założycieli i gorliwy opiekun, arcybiskup Isakowicz, słusznie patrjarchą polskim zwany. W zgromadzeniu uczestniczyli Polacy i Rusini; radzono o sprawach żywotnych ludu naszego, przyczem wypowiedziano wiele prześlicznych mów na temat bratniej zgody i miłości. Zjazd zakończył się przedstawieniem «Przysięgi Kościuszki» i żywym obrazem «Bitwa».

Dar iście królewski, jakim uraczył Sefer-Kościelski gród Krakusa, ma nadejść za dni kilka do Krakowa. Miasto otrzymało jako zapis 20 szaf broni starożytnej, biusty dłuta mistrza Brodzkiego oraz obrazy: Sobieski pod Wiedniem i Bitwa warneńska.

KONRAD.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Duobus litigantibus tertius gaudet. Kiedy Japonja i Chiny wodziły się za łby, trzecich było kilku, sposobiących się do *gaudium.* Wyczekiwali oni jeno pory sposobnej: gdy przeciwnym stronom, zapasami bojowemi zmęczonym, głównie będzie chodziło o to, ażeby ich kto z boku nie zaczepił. W momencie takim w obec Japonji jawiła się, niby z pod ziemi wyrosła, koalicja, a w niej głównie interesowana — Rossja. Za Rossją poszły Niemcy dla tego, ażeby ją pozyskać; poszła za nią Francja dla tego, ażeby mocarstwa, na pozyskanie względów którego olbrzymie poczyniła nakłady, nie stracić. I Niemcy i Francja nie wiedzieć nie mogą o co Rossji chodzi. Budująca się do Władywostoka a idąca pograniczem Mandżurji droga żelazna wyraźnie to wskazuje. Nie wiadomo jeszcze, co zarzekający się solennie zaborów gabinet petersburski zabierze: czy okrawek Mandżurji, czy nadający się do celów wojennych port na morzu Japońskiem, czyli też przyjmie wspaniałomyślnie protektorat nad Koreją? Tymczasem rola obrońcy Chin wprawia wspaniałomyślny ów gabinet w ambaras: Chiny, celem zapłacenia pierwszej raty kosztów wojennych, wynoszącą 17 miljonów funtów szterl., zwróciły się do niego o pożyczkę. Z próżnego nie nalejesz. Moskwa próbuje, czy by się nie dało raz jeszcze we Francji pieniędzy dostać; Francuzi jednak zapytują sami siebie: czy tego nie za dużo? Zapytanie to mocno irytuje prasę rossyjską: znajduje je ona o ile nieprzyzwoitem o tyle źle świadczącem o charakterze Francuzów, dopuszczających się wprost niewdzięczności względem Rossji. A ona taka wspaniałomyślna!—taka wspaniałomyślna!... Ani myśli korzystać ze sprawy ormjańskiej: pisma angielskie dopuszczają się względem niej brudnego oszczerstwa, podejrzywając ją o tajemne knowania, o podburzanie Ormian przeciwko Turkom i o zaborcze w tej stronie zamiary. Czyżby ona na podobne puszczać się mogła praktyki?... Któż wątpi o jej szlachetności?... Jeżeli się komu wydaje inaczej, to jest to złudzenie, zdarzające się w razach, kiedy się ona bronić musi.

Czyż nie napadają na nią?

Szczególnym przedmiotem napaści jest jej prawosławie, ku obronie którego w Kamieńcu Podolskim, pod prezydencją gł.-gubernatora kijowskiego, obchodzoną była setna rocznica założenia prawosławnej podolskiej eparchji. Ku obronie też jego, pod znanym zaszczytnie gubernatorem Klingenbergem, odbywają się konfiskaty u katolików katolickich książek do nabożeństwa, odbywa się pociąganie do odpowiedzialności kobiet nauczających dzieci katechizmu, zwabianie dzieci katolickich do cerkwi prawosławnych i okładanie karami księży, posądzanych o «wywieranie szkodliwego wpływu». Komuś się wydawać może, że to prześladowanie, nietolerancja religijna, a to — obrona przeciwko fanatyzmowi katolickiemu, przeszkadzającemu swobodnemu szerzeniu się prawosławia przy cerkwiach — stawianych w miejscowościach, w których prawosławnych nie ma. Popi, nie mając nic do czynienia, muszą nawracać katolików,—a ci im przeszkadzają. Nie zgrozaż to — fanatyzm podobny?...

Fanatyzm polski nie samej jeno Rossji we znaki się daje. Bronią się przeciwko niemu i Prusy, państwo *Gottesfurcht*'u, Na przemysłowej Wielkiego Księstwa Poznańskiego wystawie, przedsiębiorstwie podjętem spólnie przez przemysłowców Niemców i Polaków, ci ostatni zastrzegli sobie, że będą po polsku w czasie otwarcia wystawy i na bankietach przemawiali i polskie na okazach swoich zamieszczą napisy. Niemcy się na to zgodzili. Gdy jednak otwarcie nastąpiło, poczuli się do obowiązku niedopuścić fanatyzmu podobnego, zabronili przeto Polakom po polsku przemawiać i nakazali im z okazów pousuwać napisy polskie. W celach obrończych zawiązała się filja towarzystwa K. H. T. we Wrocławiu. Ma ona za specjalne zadanie, zwalczać fanatyzm polski, szerzący się na Szlązku.

W zaborze austrjackim również Niemcom fanatyzm ów dokucza, domagając się w Biały i w Cieszynie szkół polskich.

W wiedeńskiej radzie państwa (*Reichsrath*) projekt reformy wyborczej wynurzył się nareszcie na jasność dzienną z cieniów komisji. Projekt ów, wprowadzający dwie nowe kurje wyborców i szykujący ich w sposób bałamutny, przedstawia się tak niedołężnie, że, pomimo iż uznanie rządu uzyskał, niezadowalnia *Czasu* nawet. Dziwoląg ten wydała na świat osławiona koalicja parlamentarna. Oryginalnością w tych narodzinach jest to, że referatu podjął się dr. Rutowski,

członek lewicy w Kole polskim. Czegóż się ów dr. nie podejmuje? Referował w sprawie prasowej wbrew własnemu przekonaniu; obecnie referuje w sprawie reformy wyborczej nie tylko już wbrew przekonaniu własnemu, ale wbrew przekonaniu Koła, które się w swoim czasie oświadczyło było za oparciem reformy na zasadzie autonomicznej. Zasady tej w projekcie ani śladu. W kurji robotniczej kraje głosować mają po kilka razem. Galicja głosowałaby z Bukowiną i na dwa te kraje posła z pomiędzy robotników wybierała — jednego. Takie to niemądre, że śmiesznem nawet być przestaje. To też niezadowolnienie, jeżeli nie oburzenie, objawia się w Austrji powszechnie, co rokuje koalicji jakoteż gabinetowi księcia Windischgrätza żywot niedługi.

Galicja sposobi się do wyborów na sejm krajowy. Ruch, w kurji chłopskiej mianowicie, zapowiadać się zdaje, że do sejmu wejdą żywioły mniej oporne reformom, czyniącym zadość sprawiedliwości społecznej. Oby żywiołów tych weszło jaknajwięcej! Oby się bodaj trochę przeczyściła atmosfera sejmowa!...

We Włoszech wybory wprowadziły do izby większość rządową. Dla p. Crispi jest to tryumf — tryumf jednak względny. Z ogromną w parlamencie większością rządową przyszedł był do władzy p. Giolitti. Rozpoczął wesoło, skończył smutno. Na kolebce odrodzenia, na ojczyźnie mistrzów słowa i pieśni, penzla i dłuta, cięży sprawa finansowa, ujęta w kluby trójprzymierza, czyniąca jej rozwiązanie pomyślne niemożliwem. Zmuszone do utrzymywania olbrzymiej siły zbrojnej Włochy nie są w stanie wydobyć z siebie środków, potrzebnych do uregulowania spraw wewnętrznych, społecznych i politycznych. W obec tego zachodzi pytanie: jak długo izba panu Crispi wierną pozostanie i czy p. Crispi zadaniu swemu podoła?

Przy Ojcu św. gabinet petersburski zainstalował stałego posła. *Et nunc erudimini.*

ROZMAITOŚCI

— *Zasłużona odprawa.* — Pan Koźmian wydał w trzech tomach wspomnienia swoje, odnoszące się do udziału, jaki sfera, do której on należy i on sam wziął udział w wypadkach r. 1863-64. Łatwo domyślić się, jak wypadki te wyszły z pod pióra stańczykowskiego. Książka ta doczekała się wybornej odprawy. Jest nią praca p. Kazimierza Bartoszewicza p. t.: «Rok 1863. Historja na usługach ludzi i stronnictw». Autor jej pobija niemiłosiernie p. Koźmiana, własną jego bronią, cytuje go bowiem całymi ustępami, wykazując równocześnie całą bezmierną pychę, blagę, samochwalstwo bezgraniczne i kłamstwo na każdym kroku jej autora. P. Bartoszewicz zadał sobie trudu i poszukał «źródeł», jakiemi się p. Koźmian posługiwał, oprócz źródeł «pamiętnowych» tegoż, będących bez kontroli i dowodzi na każdej stronnicy niemal, że p. Koźmian uroił sobie tylko swoje w r. 1863 mocodawstwo i przecenia kompletnie swoje znaczenie i odegraną rolę. Datami szczegółowemi udowadnia p. Bartoszewicz p. Koźmianowi wprost popełnione fałsze i odkrywa z całą energją zasłonę operetkową, za którą z całą powagą i ufnością wrzekome znaczenie swoje i «grona krakowskiego» ukrywa p. Koźmian. W zestawieniu z wyczerpującą pracą p. Romanowicza, broszurą Moszyńskiego i artykułami, jakie się ukazały z powodu «Rzeczy» pana Koźmiana, broszura niniejsza p. Bartoszewicza jest zwierciadłem, pokazującem pretensjonalnej dewotce szpetne jej rysy, wczas rano, niezabarwione jeszcze różem i bielidłem.

* * *

— *Wystawa na wystawie.* — Czytamy w *Warsz. Dzienniku*, że w niedzielę (2go czerwca) zwiedził w sali ratuszowej wystawę obrazów dawnej Szkoły sztuk pięknych J. E. hr. Szuwałów. Wraz z J. E. zwiedzili wystawę: hrabina Szuwałowa z córką, Herbert hr. Bismark, pomocnik głównego naczelnika kraju J. E. ochmistrz Petrow, naczelnik okręgu żandarmerji J. E. generał-lejtnant Brok, kurator okręgu naukowego r. t. Apuchtin, prezes komitetu cenzury rz. r. st. Jankuljo, ober-policmajster miasta generał-major Kleigels, prezydent miasta generał-major Bibików. Towarzystwo dobrane z samego najsubtelniejszego wykwitu policyjnego.

* * *

— *Sprawa Seminarjum kieleckiego*, jak donosi *Dz. Pozn.*, zakończyła się skazaniem czterech księży na Syberję, a dwudziestu na wygnanie do wewnętrznych gubernij carstwa. Amnestja z 26go listopada 1894 r. tych «podsądnych» wcale nie dotknęła. Wyrok zapadł, car go zatwierdził 12go grudnia i egzekucja się rozpoczęła. Otóż co do tej egzekucji komunikuje korespondent *Dz. Pozn.* następujące szczegóły: 1) Czterej księża, profesorowie seminarjum kieleckiego, zatrzymani byli rzeczywiście w Moskwie, w więzieniu (od stycznia r. b.) dla tego jedynie, aby z wiosną, kiedy zwykle wyprawiane bywają znaczne partje przestępców na Syberję, mogli być razem z taką partją odstawieni. Opuścili oni już Moskwę w kwietniu b. r. i teraz niezawodnie są za Uralem. 2) Z księży, których w styczniu b. r. odstawiono do wewn. gubernij carstwa żaden niepowrócił, ani nie ma żadnej wskazówki, żeby miał być wrócony. 3) Teraz odbywa się wysyłka reszty z 20tu skazanych na 5-letnie wygnanie w głąb Rossji. I tak wywieziono już następujących: ks. Trasuna przed d. 20 marca do gub. włodzimirskiej; ks. Pranajtysa około d. 20 kwietnia do gub. twerskiej; ks. Przeździeckiego, zakonnika OO. Paulinów z Częstochowy d. 12 maja do gub. penzeńskiej.

* * *

— *Gimnazjum żeńskie polskie.* — Na zjeździe Tstwa nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, prezes Tstwa, prof. dr. L. Piętak, zagajając obrady, oświadczył, że dzięki ofiarności jednej z kobiet, która nie chce żeby jej nazwisko było znane, prawdopodobnie z początkiem przyszłego roku szkolnego otwartem będzie we Lwowie gimnazium żeńskie. Cześć szlachetnej ofiarodowczyni! W krajach pod panowaniem austrjackiem będzie to czwarte tego rodzaju gimnazium. Lwów wyprzedziły: Praga, Peszt i Wiedeń. Gimnazja żeńskie w zaborze moskiewskim mają na celu nie nauczanie, ale russyfikowanie kobiet polskich.

— *Na cele publiczne narodowe.* — W przejeździe swoim przez Paryż ob. Erazm Jerzmanowski z N. Yorku poczynił datki następujące: na Szkołę polską fr. 500; na Tstwo Dobr. im «Klaudji Potockiej» fr. 500; na Tstwo «Bratnia pomoc» fr. 500; na pomnik dla Szopena fr. 250; na Tstwo młodzieży «Spójnia» fr. 200. Datki te mówią same za siebie.

* * *

— *Z Warszawy* donoszą, że Apuchtin wydał rozporządzenie, mocą którego odtąd nie wolno będzie żadnemu Polakowi pełnić obowiązków nauczyciela historji i geografji nawet w prywatnych zakładach naukowych warszawskich. Prawdziwie po kacapsku!

* * *

— *Z Berlina* piszą do *Gońca Wielkopolskiego*, że syndyk uniwersytetu tamtejszego zawezwał akademików Polaków, należących do Towarzystwa naukowego, przed siebie i odczytał im reskrypt ministerjalny, nakazujący, aby wystąpili natychmiast z Towarzystwa. Reskrypt powołuje się na rozporządzenie z r. 1886, zabraniające studentom Polakom należenia do jakiegokolwiek polskiego towarzystwa. W razie niestosowania się do rozkazu, zagroził syndyk natychmiastowem relegowaniem.

* * *

— *Lojalny dziennik.* — Czytamy w *Przeglądzie Poznańskim*: Pewien redaktor polski odsiadywał w najświeższym czasie karę więzienną za przestępstwo prasowe. Nudziło się w pustej celi skazańcowi, więc prosił prokuratora, by mu pisma polskie czytać pozwolił. Urzędnik wzruszył ramionami i rzekł: «*Ja aber nur den Kurjer Poznański*» (klerykalno-konserwatywny dziennik). *Sapienti sat.*

* * *

— *Awansowanie Kopernika na arcybiskupstwo* — Wiadomo, że Kopernik był kanonikiem frauenburskim i, choć należał do kandydatów na biskupstwo warmijskie, a nawet administrował przez czas niejaki djecezją, umarł jednak na stanowisku kanonika. Owóż pp. Kuhnmeyer i Schultze, w podręczniku do wypracowań niemieckich, ogłaszają światu co następuje: «Kopernik był arcybiskupem frauenburskim i z upodobaniem zajmował się astronomją.» Czego więc nie doczekał się Kopernik jako Polak, tego doczekał się jako Niemiec — awansował na arcybiskupa... w 352 lata po śmierci. Nie wartoż to Polakom przerabiać się na Niemców? — za życia ich na grafów, na książąt nawet, po śmierci na arcybiskupów awansują.

* * *

— *Z Warszawy* donoszą: Władze policyjne warszawskie dokładają wszelkich starań w celu ukrycia następującego faktu: W drugie święto Wielkanocy znaleziono na placu Saskim po za parkanem, okalającym miejsce przeznaczone pod budowę cerkwi, zwłoki jakiegoś mężczyzny z gardłem brzytwą poderżniętem. Ciało samobójcy przewieziono w nocy do aresztu ratuszowego, zkąd go pochowano jako zmarłego aresztanta Policjantom, którzy kolejno strzegą kapliczkę na Saskim placu, podwyższono znacznie pensję z warunkiem naturalnie absolutnego milczenia, dla niepoznaki jednak pozostawiono ich do czasu na dawnych stanowiskach. Według przepisów kościoła prawosławnego cerkiew nie może być wzniesiona na miejscu gdzie popełniono samo-

bójstwo; ciekawa więc rzecz, jak się synod będzie na tę sprawę zapatrywał.

*
* *

= *Pruska sprawiedliwość.* — W mieście Elblągu miał miejsce proces, o którego rezultacie, polegającym na wskazaniu 9ciu Polaków za »*krzywoprzysięztwo*», zawiadomiły telegramy świat cywilizowany. Tymczasem krzywoprzysięztwo owe odnosiło się do nazwiska, noszącego przez dwóch obywateli miasteczka Sztum w regiencji kwidzyńskiej, w którem duszpasterzem katolickim jest niejaki ks. Staliński. W procesie wytoczonym parafianom przez proboszcza o wybory do dozoru kościelnego, dziewięciu poważnych i powszechnego szacunku używających obywateli złożyło przysięgę, która odniesioną być mogła do nazwiska jednego z dwóch imienników. — Na dwuznaczniku tym opierała się skarga księdza i ściągnęła dekret na ludzi w tej sprawie niewinnych, ale winnych tem, że stawiali skuteczny opór proboszczowi, usiłującemu zniemczyć polską gminę. Proboszcz giermanizator wygrał przed sądem niemieckim. Skazani zanieśli rekurs do instancji wyższej; gmina zaś odniosła się do papieża, domagając się, ażeby zabronił księżom służyć za agentów politycznych.

*
* *

= *Z Wilna* piszą, że na sesji rady miejskiej w Wilnie jeszcze d. 10 sierpnia r. z. komitet teatralny wykluczył z teatralnych ruchomości byłą bibljotekę teatru polskiego w Wilnie, jako nieużyteczną w liczbie 1103 tomów i 440 sztuk muzycznych. Te mają być temi czasy wystawione na licytację. Godziłoby się, aby ktoś zakupił ów komplet, jako świadectwo kwitnienia sceny polskiej, na której królowali Izabella Górska, Aszpergerowa, Dawizon, Deryng i wielu innych artystów polskich. Podobnej zagładzie uledz mają niebawem płyty ocalone dotąd u Lemerciera w Paryżu, które służyły do utworzenia słynnego albumu Wilczyńskiego, wydawanego przez lat wiele wielkim nakładem przez Wilczyńskiego. Panna Soroczanka, gdy jej zabroniono wyprzedawać w sklepie po J. Wilczyńskim rzeczone wydawnictwo, część rycin spalić kazała, a część puściła za byle co. Teraz zamierza kazać płyty będące u Lemerciera zniszczyć, aby nie opłacać nadal składowego. Byłaby to dla sztuki polskiej niepowetowana strata. Zapobiedz temu może dobra wola i czysty interes któregobądź księgarza, który może za półdarmo zakupić od p. Soroczanki i płyty i prawo dalszego odbijania rycin wspaniałych, dotąd niezmiernie drogich, a zawsze pokupnych, zwłaszcza, że znaczny jest poczet obrazów świętych i pomników kościelnych.

*
* *

= *Łapownictwo czynowników rossyjskich.* — Dosadną ilustracją gospodarki groszem publicznym w Rossji, jest śledztwo, jakie się obecnie toczy w Petersburgu przeciw generałowi, członkowi rady wojennej, prowadzącemu budowę kolei zakaspijskiej, Michałowi Mikołajewiczowi Annenkowowi. W r. 1891 w czasie kiedy trzecia część ludu w kilku gubernjach znajdowała się w najokropniejszej nędzy, polecono wspomnianemu dostojnikowi zająć się organizacją robót publicznych dla dostarczenia ludności zarobku. Osobny komitet, złożony z Abazy, Wyszniegradzkiego i Durnowa, wyjednał od cara na te roboty kredyt bezzwrotny w wysokości 10 miljonów rs., które w miarę potrzeby miały być wypłacane przez ministerstwo skarbu. Generałowi Annenkowowi polecono wykonać plan robót i ewentualnie roboty te zainstalować. Annenkow zabrał się do wykonania danych mu poleceń, rząd centralny jednak nie troszczył się zupełnie o to, o ile roboty te postępują. Przeznaczona suma bardzo rychło, bo w przeciągu r. 1892 została wyczerpana i dopiero po wyczerpaniu funduszów zażądało ministerstwo skarbu zastanowienia robót. W listopadzie tegoż roku udzielono dodatkowo 700.000 rubli, a wkrótce potem jeszcze miljon rubli. Gdy w niedługich odstępach czasu Annenkow jeszcze dalszych kredytów zażądał, udzielono mu ich, ale zarazem polecono ministerstwu komunikacji przeprowadzić kontrolę nad przedsiębiorstwami. Komisja wydelegowana zdała niezadługo sprawę z tym dodatkiem, że znalazła wszystko w porządku i że jeszcze Annenkowowi na wykończenie robót 2 miljony rs. udzielić należy, a w ten sposób cała suma wynosiła 14.401 093 rubli sr. Dopiero w sierpniu 1893 r. wydano polecenie skontrolowania wszystkich rachunków Annenkowa. Roboty prowadzone były w 22 gubernjach, jednak Annenkow przedłożył rachunki tylko z 3ch gubernij, a co do innych oświadczył, że księgi znajdują się u odnośnych władz. Kłamliwość tego oświadczenia stwierdzono niezadługo, poczem rozpoczęto dochodzenia. Przy sprawdzaniu rachunków budowy szosy Nowo-rosyjsk-Suchum, wynikło że ze wszystkich podanych wydatków na płace, zaledwie 27 prc przeszło do kieszeni robotników, z czego zresztą byli zadowoleni, gdyż w rzeczywistości żadnych robót tam nie było, gdyż ani kierunku szosy nie wytyczono, ani w ogóle nic nie zrobiono, a bardzo jest prawdopodobnem, że Annenkow wcale tam nie był, a tylko kazał przepędzić oddział jazdy, aby ślad był, za co zapłacił 14 tysięcy rs. Ciężki aparat czynowniczy, z którym Annenkow był obeznany, nie nastręczał mu wcale obawy. To też śledztwo prowadzono swoją drogą, a on znów swoją drogą dalej kradł. Dopiero 7 stycznia 1894 otrzymał stanowcze polecenie ukończenia i przedłożenia rachunków wszystkich przedsiębiorstw. Ale i tem wcale się nie zastraszył doswiadczony i znający swoje otoczenie łapownik. Po śmierci cara Aleksandra sprawa przeciągła się dalej, aż obecnie komisja ministerjalna położyła kres samowoli i całą sprawę oddała z polecenia carskiego na drogę sądową. Nie trudno jednak będzie wzbogaconemu Annenkowowi przemówić do braci czynowników w zrozumiałym im języku przekupstwa.

*
* *

= *Przyczyny zaburzeń w Ameryce.* — W dzienniku *Freemans Journal* wychodzącym w N.-Yorku, ks. Zychowicz zamieścił list następujący, który tu w przekładzie polskim podajemy: « Drogi panie! Otrzymałem dzisiaj pańskie szacowne pismo *The N. Y. Freemans Journal.* Pierwszą rzeczą, jaka wpadła mi w oczy, była wzmianka o polskim narodzie w Ameryce. Ponieważ jestem Polakiem, księdzem i proboszczem przeszło cztery lata przy nowej polskiej parafii, składającej się przeważnie z «greenhernów», jak tu nazywają emigrantów świeżo przybyłych, dotknęło mnie tedy do żywego owo hurtowne potępianie mojego narodu, jako katolików i obywateli. Jestem już w tym kraju około jedenaście lat, powinienbym więc wiedzieć nieco o moim ludzie i mojej nowej ojczyznie. Wypowiadam moją opinję, która jest rezultatem moich obserwacyj, że większa połowa zaburzeń parafialnych musi być położoną na karb naszych księży i biskupów; i cud to doprawdy, że zaburzenia te w kościołach polskich nie są tak liczne. Polacy są, mimo wszystko, katolikami, pragną oni widzieć wzór w najmniejszej nawet czynności swych zwierzchników i rodziców duchownych. Oprócz nowego elementu, jaki nabywają żyjąc w tym kraju, w umyśle ich rodzi się jakaś niezawisłość w sprawach ich własnych. Urzędnicy kościoła przeszkadzają im w tem bardzo często. Są oni częstokroć tak źle traktowani przez własnych księży, że Newyorkskie stowarzyszenie opieki nad zwierzętami, pochwyciłoby za broń, gdyby psów tak traktowano, jak są Polacy traktowani. Znoszą oni wszystko cierpliwie, gdyż po większej części nie są zdolni bronić się. I ztąd nie dziwota, że gdy ich cierpliwość ustaje, chwytają się ostatecznego sposobu — gwałtu. Naturalnie skończy się to prędzej czy później. Amerykanie atoli potępiają nas, ponieważ nas nie znają. — Andrzej A. Zychowicz. Kościół św. Wojciecha, proboszcz parafji polskiej w Glen Lyon, Pa. — Dnia 17 marca 1895. »

*
* *

= *Z Warszawy* donoszą do *Dzien Pozn.*: « P. Karwasowskij, referent z biura intendantury w cytadeli z uposażeniem 1500 rs., żonaty, bezdzietny, poczuł ognie miłosne do panny S., do której równie silnym płomieniem zagorzał buchalter fabryki Lilpop, Rau i Lewenstein, p. B. Pan Karwasowskij widząc, że bogdanka jego pochyla się ku stronie szczęśliwszego rywala, chciał go się pozbyć i użył ku temu broni niezawodzącej nigdy, a tak używanej często przez naszych współmieszkańców warszawskich rossyjskiego pochodzenia — donosu. «Skazano — zdziałano!» Przez pocztę miejską w styczniu i lutym przesłał Karwasowskij jenerałowi Brockowi, w odstępach kilkudniowych *trzy denuncjacje.* Denuncjacje oskarżały p. B. o stosunki z anarchistami, korespondencje cyfrowane, sprowadzanie dynamitu, w trzeciej zaś, doniesiono o wykradzeniu planów fortecznych dla użytku jednego z ościennych mocarstw, kompromitując jednocześnie wielu znajomych i kolegów p. B. Zarządzona rewizja potwierdziła słowa tajnego donosu. We włosach pani B. znaleziono ukryty list pisany w połowie cyframi, w połowie literami, była w nim mowa o dynamicie, przesyłkach i t. d., a także odnaleziono skalkowany najprawdziwszy plan fortów warszawskich. Oboje więc pp. B. i trzydziestu ich znajomych, pomiędzy którymi znalazła się i p. S. — aresztowano i osadzono w cytadeli. Lecz oto u byłej kochanki Karwasowskiego znaleziono jego bilet wizytowy, a nadto p. S. w pisanych denuncjacjach poznała charakter ręki Karwasowskiego, który, wzięty na spytki, przyznał się do nikczemnego postępku, jakoteż do nadsyłania Burchowiczowi listów mogących go skompromitować i — planu fortecy. Rzecz się wyjaśniła, lecz w iluż to razach udowodnić niewinności swojej jest niemożebnem, bo nie zawsze los dobry usłuży, bo nie zawsze przysyłają się plany fortec. A przecież bezczelność donosów jest u nas na porządku dziennym, a jednak proklamacje, niby nasze, z groźbą o rzucenie się w objęcia Austrji, policja chwyta, a pisma rossyjskie mówią o spiskach, o «niezasypiającej polskiej intrydze». I napełniają się więzienia, a piętno niewoli coraz bardziej a bardziej ściska pierś narodu. I jak walczyć z wami, nie przebierającymi w wyborze broni? — Jedno z pism angielskich, omawiając sprawę rze-

zanych Ormian, wyraziło wątpliwość o istnieniu Europy w moralnem znaczeniu. My już tej wątpliwości nie mamy. Rzeź ciał armeńskich nie jest straszniejszą od mordu dokonywanego nieustannie na duchu narodu. Kto nie rozumie tego, chyba sam jest bez duszy. Panowie publicyści rossyjscy udają, że o tem nic nie wiedzą, jak gdyby w ich dziejach nie było mongolskiego jarzma, powstań przeciwko narzuconej władzy chanów, pragnienia rozwoju w duchu czysto swojskim. Kto wam zarzucał, żeście spalili Moskwę przed najściem nieprzyjaciela? Kto wamby zarzucił, gdybyście dziś — podbici naprzykład przez Chiny — nie chcieli się wyrzec utraconej ojczyzny? Czy my czegoś więcej żądamy? Stokroć mniej. Praw tylko, jakie wy macie z poszanowaniem odrębności narodowej, której wyrzec się nie możemy i do czego zmusić nas bez pogwałcenia wszelkich zasad moralno ludzkich wy nie macie prawa. »

*
* *

= *Pruskie obiecanki.* — W obec nieustającego lamentowania pruskiej prasy szowinistycznej na zbytnie «forytowanie» Polaków ze strony rządu pruskiego, które to «forytowanie» odbywa się kosztem niemczyzny w dzielnicach polskich, w których Niemcy pod naciskiem polskiego «terorysmu» żyją niby w jasyrze polskim, przypomina niemieckie pismo *Triersche Landes Zeitung* niemieckiej opinji publicznej, co rząd pruski, obejmując w posiadanie w roku 1815 Wielkie Księztwo Poznańskie, *przyrzekł* dać Polakom i jak przyrzeczenie swe *dotrzymał*. Przypomnienie to bardzo dziś na czasie brzmi: — «Przy okupacji W. Ks. Poznańskiego w r. 1815, przyrzekł król Fryderyk Wilhelm III pruski Polakom, co następuje: I. Wcieleni zostajecie do mojej monarchji, waszej narodowości nie potrzebujecie się wypierać. II. Weźmiecie udział w konstytucji, którą zamierzam nadać moim wiernym poddanym. III. Jak inne prowincje mego państwa otrzymacie konstytucję prowincjonalną. IV. Religja wasza nie ma być naruszoną, oraz starać się będę o odpowiednie uposażenie duchowieństwa. V. Wasze osobiste prawa i wasza własność doznawać zawsze będą opieki prawa, do których układania będziecie także pociągani. VI. *Język wasz* ma być obok niemieckiego używany *we wszystkich* publicznych rozprawach. VII. *Każdemu z was* ma być otwarty w miarę zdolności przystęp do publicznych urzędów: *a)* w W. Księztwie, *b)* oraz do *wszystkich* urzędów, godności i dostojeństw w *mojem państwie*. VIII. Mój urodzony pośród was *namiestnik* będzie u was rezydował. IX. On będzie *a)* mnie powiadamiał o *waszych* życzeniach i potrzebach, *b)* a *was* o zamiarach mego rządu. X. Wasz rodak, mój naczelny prezes zorganizuje W. Księztwo podług otrzymanych odemnie wskazówek i aż do ukończenia organizacji zarządzać będzie wszystkiemi wydziałami. XI. W sprawach tych dobierze sobie z pośród was fachowych ludzi, których zdolności i wasze zaufanie będą do tego kwalifikowały i t. d. — Przyrzeczenia te brzmią bardzo pięknie, ale *jak dotrzymano je ze strony rządu od lat 80*? Mianowicie: I. Jaki naczelny prezes powołany został z łona Polaków? II. Dopiero po 35 latach otrzymali Polacy konstytucję. III. Nauczycielom ich zabrania rząd nawet udzielania nauki języka polskiego, przesiedla ich aż na kresy zachodnie, wyrywa ich z rodzinnych stron i z rodziny. IV. Dnia 3 lutego 1874 r. osadzono polskiego arcybiskupa hr. Ledóchowskiego w więzieniu; d. 26 lipca uczyniono to samo z biskupem sufraganem poznańskim, a 19 października 1875 r. z biskupem sufraganem gnieźnieńskim. Zatarg z rządem zaostrzył się dla tego, ponieważ arcybiskup nie chciał pozwolić na niemiecki wykład nauki religji. V. Wiele to księży powędrowało do więzienia z powodu wykonywania «niedozwolonych czynności urzędowych»?! VI. Wiele lat, po zniesieniu we wszystkich innych djecezjach wstrzymywania pensyj duchownym, pozbawieni byli jeszcze polscy duchowni swych do hodów. VII. W którem mieście pruskiem był kiedy rodowity Polak prezesem rejencyjnym, lub naczelnym prezesem?? VIII. Wielu *rodowitych Polaków* było od r. 1815 prezesami rejencji. Możnaby ich łatwo na palcach jednej ręki policzyć!» — To trafne zestawienie *przyrzeczeń* rządu pruskiego, uczynionych Polakom, a przypadków *niedotrzymania* żadnego z nich, powtarzamy za uczciwem niemieckiem pismem trewirskiem *ad usum* tych wszystkich amatorów polityki prześladowczej, którzy starają się wmówić w nieświadomą opinję niemiecką, że rząd pruski tyle dobrego zdziałał dla Polaków, tyle ustępstw na rzecz ich zrobił, że dalsze «ustępstwa» na szwank naraziłyby sprawę Prus i Niemiec.

*
* *

= *Uniwersytet warszawski* w r. z. liczył ogółem 80 wykładających, w tem profesorów zwyczajnych lub pełniących ich obowiązki 47, nadzwyczajnych 12, docentów 9, czasowo wykładających 3, lektorów 4, prosektorów 3 i prywatny docent 1. Wakowały w r. z. cztery katedry: chemji agronomicznej, medycyny sądowej, kliniki terapeutycznej i encyklopedji nauk prawnych i politycznych. Niektóre z tych przedmiotów były wykładane zastępczo. — Liczba studentów w roku 1894 wynosiła 1.085, wolnych słuchaczów 10 i farmaceutów 57. Według wydziałów studenci się dzielili: na lekarskim było 561, na prawnym 351, na przyrodniczym 72, matematycznym 69, wreszcie na historyczno-filologicznym 29. Według wyznań: katolików 624 (57 51 prc.), izraelitów 216 (19.9 prc), prawosławnych 192 (17,7 prc.), ewangelików 51 (4,7 prc.). — Ukończyło w r. z. uniwersytet: na wydziale lekarskim 82, na prawnym 65 (w tem 27 ze stopniem kandydata), na matematycznym 6 (w tem 5 ze stopniem kandydata), na przyrodniczym 5 (4 ze stopniem kandydata) i na historyczno-filologicznym 4. Doktoryzowało się w r. z. trzech lekarzy, pp.: Dąbrowski, Janowski i Sawczenko.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Muzeum w Rapperswylu. — Dyrekcja Muzeum Narod. pols. w Rapperswylu zwołuje zjazd Rady muzealnej na dd. od 12 do 17 sierpnia r. b. Porządek dzienny zwyczajny z dodatkiem wyborów: dyrektora, prezesa, wice-prezesów i kontrolera.

*
* *

Czytamy w gazetach polsko-amerykańskich, że sejm Związku Narodowego polskiego odbędzie się w Cleveland w pierwszy poniedziałek mca września; wiec Ligi polskiej także we wrześniu w Toledo, a sejm Zjednoczenia P. R. K. w South, Indiana.

*
* *

Doszła nas wiadomość, że Wydział Wyk. Związku Wychodźtwa zamierza wydać zbiór poezyj patrjotycznych, pisanych w czasach ostatnich. Pomiędzy utworami najnowszemi znajdują się prawdziwe arcydzieła, częścią pozostające w rękopisach, częścią drukowane z opuszczeniami w dziennikach krajowych, w ogóle narażone na zatratę. Wydział Wykon. zająć się ma zebraniem celniejszych utworów i gdy dostateczną zgromadzi ilość, ogłosi prenumeratę, zastosowaną do rozmiarów książki lub książeczki.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«Z dzisiejszej doby — XI. Ugoda czy walka?» — W szeregu broszurek, wydawanych celem objaśniania i prostowania opinji publicznej w Polsce, zwłaszcza zaś w zaborze moskiewskim, ostatnia, zaznaczona numerem XI, jest jedną z najważniejszych. Analizuje ona nasze położenie, nasze zadania i nasze siły w momencie obecnym. Przystępna cena tej publikacji ułatwia jej nabycie i odczytanie każdemu, interesującemu się bodaj trochę sprawą polską. Dla tego nie będziemy jej rozbierali szczegółowo; zaznaczymy jeno, że wrogów sprawy polskiej dzieli ona na zewnętrznych (zaborcę) i wewnętrznych (ugodowce) i przytoczymy dosłownie konkluzję, która brzmi jak następuje:

«Nasz wróg zewnętrzny jest silny — to prawda. Ale wewnętrzny wróg powiększa jego siłę wmawiając w społeczeństwo, że jest słabe i samo sobie nic nie może zdobyć, że na cudzą musi liczyć łaskę. A przecie naród broniący swych praw w obec najeźdcy może stawić czoło o wiele potężniejszemu wrogowi, przedewszystkiem dla tego, że jest na własnym gruncie, że może wszystkie swe siły zużytkować w walce, gdy tamten częścią tylko swoich zawsze będzie rozporządzał. Inną siłę w boju ma broniący prawa i sprawiedliwości, walczący o własne istnienie, o to, co mu się należy, niż ten, który idzie grabić cudzy dobytek, który rozporządza jedynie brutalną siłą fizyczną, a pozbawiony jest moralnej.

«A nasze siły czyż są tak małe?... Haniebne tchórzostwo może tylko mówić o tem, że jesteśmy drobnym i słabym narodem. Nie należąc do największych, nie możemy się liczyć do drobnych narodów. Słabsze o wiele wychodziły zwycięzko z walki z ciemięzcami. Słaby jeszcze rozwój społeczny sprawia, że mamy wiele sił uśpionych, że główna masa naszego społeczeństwa jest bezwładna, że mało mamy sił świadomych i czynnych, które można uruchomić. Naród nasz jednak nie stanął w rozwoju, postępuje on, czynne siły społeczne szybko wzrastają. Dziś możemy skutecznie się opierać uciskowi, jutro zmusić wroga do cofania się, by w końcu osiągnąć całkowite zwycięstwo.»

I my się tak samo na nasze położenie, na nasze zadania i siły zapatrujemy. Swiadczy to, że emigracja polska, podzielając z krajem zapatrywania się, jest jego spólniczką naturalną w pracy na rzecz sprawy polskiej.

L'institut polonais. *Souvenirs et fragments 1845-1895.* — W sporej (160 str.) książeczce wychowanki w liczbie 21 paryzkiej w Hotelu Lambert szkoły panieńskiej spisały wspomnienia i wrażenia swoje. Spisały je bardzo ładnie, językiem wytwornym, świadczącym o metodzie nauczania, doprowadzającej do urobienia w uczennicach stylu tak jednakowego, że gdyby nie zamieszczony na końcu spis poimienny autorek, zdawałoby

się, że wszystkie wspomnienia jedno kreśliło pióro. Daje to miarę, czego szkoła dokazać może we względzie wykształcenia. Miara ta, wedle książeczki sądząc, stosuje się zarówno do stylu, jak do uczuć. Wychowanki instytutu jednakowo piszą i jednakowo kochają: dobrodziejów i dobrodziejki, ich kuzynów i kuzynki, nauczycieli i nauczycielki, w których widzą same najwyższe doskonałości. Zachwyt i uwielbienie dla nich, przewijające się śród opisów zabaw, tańców, teatralnych popisów, przez wszystkie stronnice książeczki, pocieszają czytelnika, świadcząc, że na tem szarem tle, jakiem jest ludzkość, uwydatnia się jedna taka jasna, świetlana rodzina, jak ks. Czartoryskich. Apologja ta dobrze o sercach autorek mówi; miałaby jednak większą nieco doniosłość, gdyby nie w tak wysokim śpiewaną była tonie. Ton ów, stanowiąc spólny zawartych w książeczce ułamków mianownik, takie czyni wrażenie, jakby dla mianownika tego nie tylko książeczka napisaną, ale i szkoła założoną została. Psuje to cokolwiek urok stylu i wywołuje zapytania: ile z instytutu polskiego wychowanek wyszło i ile z nich w instytucie po polsku mówić się nauczyło? Książeczka nie daje na zapytania te odpowiedzi. Dwa w niej polskie ustępy napisały wychowanki, które z nabytą w Polsce znajomością języka ojczystego do szkoły weszły.

«Swoboda», dwutygodnik, pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym, wychodzi we Lwowie. — Adres Redakcji: Lwów, ulica Franciszkańska, 8. — Treść Nru 3go: Centralizm czy federacja. — Z pod trzech zaborów. — Lekceważenie życia ludzkiego. — Kilka słów o gimnazyach. — My i Rusini. — Odczyt Tad. Romanowicza. — Tsiwo ludoznawcze. — Krótki rys ruchu socjalist. we Lwowie w ostatniem 25-leciu. — Koresp. z Drezna. — Zapiski. — Odp. od Redakcji.

«Przegląd Wszechpolski», Nr 11, wyszedł we Lwowie i zawiera: Kupujcie książki! nap. R. Skrzycki. — Pierwsze usiłowania kolonizacyjne w St. Zjedn. półn. Ameryki. — Pierwszy Polak w Brazylji, nap. J. Zagiewski. — Z zaboru rossyjskiego. — Korespondencje: Z Mazurów pruskich (2 kor.), z Berlina, z Rio Vermelho. — Dział ekonomiczny: Nowe miejsca zbytu dla przemysłu naszego, nap. R. Siemaszko. Niektóre daty o emigracji. — Dział informacyjny. — Kronika życia polskiego. — Rozmaitości. — Odp. od redakcji. — Ogłoszenia.

«Czasopismo akademickie», Nr. 6, wyszło we Lwowie i zawiera: Kilka uwag p. J. Piernackiego. — Adam Asnyk p. Brunona Blumenfelda. — Etyka epikureizmu p. T. Sobolewskiego. — Młodzież francuska p. K. Radosławskiego. — Z wieści o internacie dublańskim p. K. Wojciechowskiego. — Ruch naukowy. — Z Tow. akademickich. — Zapiski. — W odcinku: Niesumienny eskulap i Nie Zmartwychwstanie (c. d.).

«L'Annuaire de la Presse». — P. Henri Avenel pod powyższym tytułem wydał przed paru dniami książkę, z której się dowiadujemy, iż w Paryżu obecnie wychodzi 2.401 pism perjodycznych, w r. z. było 2.387. Gazet codziennych 152, z których połowa politycznych. Na prowincji wychodzi 3 386 dzienników, z tych politycznych: 1.102 republikańskich a 410 konserwatywnych czyli monarchicznych.

NEKROLOGJA

Ildefons Kossiłowski, b. kapitan kawalerji «kozaków sułtańskich» pod dowództwem generała Zamoyskiego w wojnie krymskiej, sekretarz Rady administr. Szkoły polskiej, skarbnik Zakładu weteranów polskich św. Kazimierza, komandor orderu św. Grzegorza W. etc., etc., zmarł d. 12 czerwca r. b. w Paryżu w 66 roku życia, pozostawiając wdowę, czterech synów i dwie córki. Ciało zmarłego, po odprawionem nabożeństwie w kościele św. Franciszka Salezego wobec licznie zebranej publiczności i uczniów Szkoły polskiej, przewiezionem zostało d. 14go czerwca na cmentarz w Montmorency. — Nieboszczyk był dobroczyńcą dla biednych i użytecznym dla swoich współziomków, to też ogólny żal po sobie zostawił. Cześć Jego pamięci.

†

Władysław Teleżyński, rodem z Ukrainy, uczestnik powstania r. 1863, zmarł w 56 r. ż.

†

Ksiądz Józef Horbaczewski, rodem z Litwy, uczestnik powstania roku 1863, zmarł w Milwaukee, w St. Zjedn. półn. Ameryki, w 57 r. ż.

†

Piotr Wędrychowski, oficer wojsk pols. z r. 1831, zmarł w Krakowie w 89 r. ż.

†

Walerjan Szmorliński, żołnierz polski z r. 1863, zmarł w Krakowie w 73 r. ż.

†

Stanisław Orłowski, uczestnik powstania z r. 1863, zmarł w Berlinie w 56 r. ż.

Skarb Narodowy

Przysł. do Redakcji «W. P. Słowa»

Mazur z pod Moskala 33 marki. . . .	fr.	40,59
Z. M. z K. 22 marki	fr.	27,06
Razem	fr.	67,65

Złoż. w Muzeum w Rapperswylu

Ob. Teofil Witkowski z Zurichu . . .	fr.	15.00
Towarzystwo polskie z St-Gallen . . .	fr.	12,00
Razem	fr.	27,00

Złoż. w Dyrekcji Muzeum Rappers.

Z Ameryki za pośredn. Komisarza K. N. fr. 100.

Złoż. w Komisji Skarbu Narod.
w Paryżu:

P. Franciszek Krzyżanowski . . . . fr. 10.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. M. na Litwie. — List wasz i przesyłkę otrzymaliśmy, ale — w kopercie nadwerężonej. Trzeba lepszego gatunku koperty dobierać.

X. Y. Z. Warszawa. — List otrzymaliśmy, zamieścimy go w następnym numerze.

W. T. w Nowym-Yorku. — Centów 50 otrzymaliśmy i złożyli na szkołę w Białej. Broszury «Z doby dzisiejszej», po 5 centów numer (wyszło nrów 11), jakoteż «Siedm lat w Szlysselburgu», centów 30, wypisać należy z Księgarni polskiej we Lwowie. — Inne książki patrjotyczne znajdzie Sz. Pan wraz z cenami w 181 i w poprzednich numerach «W. P. Sł.»; są one do nabycia w druk. A. Reiffa, *3, rue du Four, à Paris.*

Le gérant-propriétaire : A. REIFF Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.